Rok V. We Lwowie dnia 29. lipca 1897. Nr. 30.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Listy ze wsi.

III. Przyczyn upadającej u nas powagi duchowieństwa, czynników, podkopujących u ludu wpływ jego i do niego zaufanie, mnogo: jedne z nich są bliższe, z nowszych czasów pochodzą, inne dalsze, od dawniejszych czasów się datują. Do bliższych bezsprzecznie policzyć należy przedewszystkiem wybory. Duchowieństwo nasze nie objawiło dotąd animuszu, ani zmysłu politycznego: lubo gorąco i głęboko patryotyczne, stroniło od polityki, a nawet w obec spraw społecznych było poniekąd apatyczne. Nie mam zamiaru dociekać i wykazywać, czy powodem tego było wychowanie seminarzyckie i błędne przekonanie, jakoby duchowny należał tylko do ołtarza, konfesyonału i ambony, a zdala miał się trzymać ruchu politycznego i społecznego, czy też niewyrobione a więc różnorodne rozumienie spraw politycznych i społecznych, jednostronne ich ocenianie, a więc niejednolite postępowanie a w dalszem następstwie zniechęcenie: dość, że księża nie przeszkadzali nikomu w zdobywaniu sobie krzeseł poselskich, od czynności wyborczych według możności uchylali się i tylko zmuszeni brali w nich udział. Dlatego też w parlamencie zaledwie po kilku księży widzimy na fotelach poselskich, w Sejmie zaś żadnego. Korzystały z tego wszystkie warstwy społeczeństwa, bo — może oprócz ludu dawniej — rade były temu, że księża nie wciskają się na posłów. Duchowieństwo miało dawniej powagę u ludu i wpływ przy wyborach. Rząd na wpływ ten patrzył niemile, a konserwatyści starali się podtrzymywać powściągliwość naszą od posłowania, powagę zaś i wpływ duchowieństwa na lud wyzyskiwać na swoję korzyść. Księża znowu czy z dobroduszności, czy z braku zastanowienia dawali nieraz używać się za narzędzie do popierania wyborów nawet wbrew swemu przekonaniu. Sądzę, że duchowieństwo bardzo w tem zawiniło, bo jeżeli księża sami nie chcieli być posłami, to na każdy sposób powagi swej i wpływu wszelkiemi siłami powinni byli bronić. Jeżeli łączność i porozumienie się jest nam zawsze i wszędzie niezbędne, to tu solidarność dyktowaną nam była rozumem i sumieniem, iżbyśmy zawsze wskazywali ludowi jednomyślnie kandydatów religijnych, wiernych synów Kościoła, wypróbowanej cnoty i nauki, lud miłujących, a nie popierali ślepo i bezwzględnie kandydatów, przez komitet centralny narzucanych. Raczej było zupełnie się usunąć od wyborów, niż zgodzić się na takie ubliżanie godności kapłańskiej; ale z drugiej strony przyznać należy z boleścią, że położenie było bardzo trudne, bo konserwatyści, znając gorący patryotyzm duchowieństwa, powoływali się na niego, narzucali kandydatów bezwzględnie, nie pytając wcale o przekonanie księży, żądali poparcia, nie znosząc opozycyi lub tylko refleksyi, a biada księdzu, któryby ośmielił się zaoponować, lub co gorsza, innego kandydata popierać: wnet napiętnowanoby go jako demagoga, chłopomana, albo nawet socyalistę. Księża więc lękali się łamać solidarność z komitetem centralnym lub narażać karność, ulegali przeważnie, choćby i najniechętniej, jego naciskowi, więcej dbając o powagę tego ciała niż o swoję własną, dając się wciągać, często bezwiednie, w wir agitacyi wyborczej, sami narażali się ludowi i dyskredytowali swoję powagę duchowną. Już to pseudopanowie galicyjscy nigdy nie grzeszyli prawdziwym szacunkiem dla księży; pozornie go wprawdzie okazują, ale pamiętają, że wielu księży pochodzi z gminu, jak się mówi pogardliwie i dają uczuć wrzekomą wyższość swoję, płynącą z urodzenia, wychowania i inteligencyi w pojęciu światowem. Nie żenowali się więc, żądając popierania swoich kandydatów, a kollatorowie wprost jako obowiązku domagali się od proboszczów, aby ślepo szli za nimi przy wyborach, za zdrożność zaś poczytanoby, gdyby proboszcz kollatorowi się sprzeciwił.

Aby mandat uzyskać, nie przebierano w środkach; pochlebstwo, obietnice, a przedewszystkiem przekupstwo za pośrednictwem żydów, szerzyły demoralizacyą, a księżom nie wolno było na nią uderzać, poczytywano to bowiem za niedojrzałość polityczną, nieroztropność patryotyczną, lub nienawiść do szlachty. Podobnie jak dziś chłopi przypisują sobie wyłączne prawo do posłowania, tak dawniej, choć może w przyzwoitszej formie, panowie krzesła poselskie dla siebie lub swoich kandydatów windykowali, a choć wybór kandydatów pańskich stawał się coraz trudniejszym, coraz większych wymagał ofiar, a wzburzenie ludu było widoczne, nie przestali wytężać wszystkich sił i wszelkich używać środków do przeprowadzenia upragnionych wyborów. Wszakże nawet przy ostatnich wyborach, wśród groźnego naprężenia i zaciętej agitacyi, gdy w pewnym okręgu wyborczym komitet centralny zalecił kandydata wcale nieznanego, a proboszcz pewien poważył się napisać list do prezesa komitetu centralnego we Lwowie, wykazując niewłaściwość w postawieniu tego kandydata i proponując innego, księdza, a gdyby na tego nie przystano, oby-

watela ale znanego i ludowi sympatycznego i dowodząc, iż postępowanie komitetu naraża księży na przykre kolizye, a lud rozdrażnia, to p. prezes nie raczył nawet odpisać, lecz owszem rozesłał do proboszczów list, zalecający popierać wskazanego kandydata. Być może, że p. prezes odpis proboszczowi wiejskiemu uważał za uchybienie swej godności i powadze, lecz czy nie należało zastanowić się, że wskutek takiego postępowania cierpi sprawa Boża, Kościoła, narodu, ludu i kraju? Ale bo też władze krajowe, cała inteligencya nasza, partya konserwatywna i panowie nasi, wcale niedbali podczas wyborów o powagę i wpływ duchowieństwa, owszem lękali go się i starali się podkopywać zaufanie ludu do księży. Duchowieństwo zaś w trudnej kolizyi, musząc wybierać między zrażeniem sobie jednej lub drugiej strony, stanęło niejako na rozstajnej drodze, nieporadne, nieświadome, w którym pójść kierunku. To też brak solidarności był tak wielki, że nawet list pasterski, nawołujący do zgodnego postępowania w duchu Bożym, nie zdołał solidarności wskrzesić: po największej części księża ulegli parciu komitetu centralnego i stała się rzecz niesłychana w Polsce, iż księża usłyszeli od ludu: „hańba im“, a nienawiść chłopa do szlachty rozszalała niepohamowanie. Wiara u ludu zachwiana, powaga Kościoła podkopana, zaufanie ludu do duchowieństwa zanika. Związek chłopski pyta: „Czy ksiądz wolny, czy nie wolny“. Takie są owoce, jeżeli w kraju panuje indyferentyzm religijny, nieposzanowanie Kościoła i duchowieństwa.

Dalsze przyczyny upadania powagi i wpływu duchowieństwa naszego datują się jeszcze od czasów rewolucyjnych. Wstrząśnienia narodowe po rewolucyi francuskiej bardzo odbiły się na narodzie naszym, który po utracie bytu politycznego i niepodległości pragnął rewolucyą wybić się z pod obcego jarzma. Po nieudałem powstaniu z 1831 r. prądy rewolucyjne nie przestały po kraju nurtować. Wówczas we wszystkich trzech zaborach żywiono cześć niesłychaną ku Francyi i wszystkiemu, co z Francyi pochodziło. To też emigracya polska, w której zwyciężył obóz demokratyczny, była dla patryotów naszych wyrocznią w działaniu; otoczona aureolą poświęcenia i rozumu patryotycznego, stała się jedyną kierowniczką i podnietą działań narodowych. Obywatele w kraju nie wiedzieli, że ruch rewolucyjny we Francyi przeradzał się w coraz wstrętniejszy ruch komunistyczno-anarchistyczny i że ten ruch porwał i obóz demokratyczny emigracyi naszej za sobą; nie mogli więc dostrzec tego, że emigracya zaszczepiała w kraju niezdrowe dążności społeczne, że sami stają się ich narzędziem do tego. Emisaryusze z emigracyi rozogniali coraz bardziej tkwiącą już w sercach rodaków naszych nienawiść do rządów i tak zwanych stanów uprzywilejowanych, zaszczepiali zarazem nienawiść do Ojca św. i do hierarchii Kościoła, pouczając, że Ojciec św. i hierarchia kościelna z natury rzeczy sprzyjają rządom absolutnym i przewadze uprzywilejowanych. Duch konspiracyi przeniknął na wskroś kraj cały, tak iż wszyscy w kraju spiskowali.

Takie stosunki musiały szczepić demoralizacyą u nas, osłabić wiarę a wzmocnić indyferentyzm religijny. Duchowieństwo zaś o tyle tylko u patryotów naszych miało znaczenie i poważanie, o ile dało się wciągnąć w wir konspiracyi. Tak było przed r. 1846.

Po katastrofie 1846 r. rząd bardziej jeszcze niż przedtem krzewił rozdwojenie i nieufność między dworami a ludem, ale teraz wskazywał ludowi, że księża z panami trzymają. Gdyby panowie rozumieli byli sytuacyą i byli prawdziwymi katolikami, toby byli poznali, że obowiązkiem ich obywatelskim było złączyć się z duchowieństwem, szczerze zająć się ludem, popierać według możności pracę duchowną duszpasterzy nad ludem i wspólnie skarbić sobie zaufanie u ludu, a korzystając z prawa patronatu, dobierać gorliwych, secundum cor Dei, duszpasterzy. Lecz, niestety, ostygając w wierze, o Kościół i o lud nie dbając, prezentę na probostwa nadawali tylko takim księżom, którzyby na propinacyą nie uderzali, dobrymi byli towarzyszami do kieliszka i do stolika zielonego. Z drugiej zaś strony, duchowieństwo, źle kształcone, korzyło się chętnie dla miłego grosza, dworom czyniąc ustępstwa, wyszczególniając je w kościele i nie roszcząc sobie pretensyi do jurysdykcyi nad kollatorem. Na zgorszenie po dworach patrzano przez palce, aby się nie zadzierać. Lud karcono za to, co w dworach przepuszczano, tak iż lud pytał, czy inne są przykazania dla panów a inne dla ludu. Nie chcę wspominać, jak się poniżano często przy ubieganiu się o prezentę na probostwo. Takie stosunki nie mogły podnosić powagi duchowieństwa u ludu, ani wpływu i zaufanie mu wyrabiać! A czy one dotąd w znacznej części jeszcze nie trwają?

X. S. R.

Kanclerz - męczennik.

(C. d.) Z końcem XV. wieku, uczony Erasmus zawitał do Anglii, a poznawszy młodego Morusa, odrazu go dozgonną ukochał przyjaźnią, a następnie skreślił ponętny wizerunek wdzięku, rozlanego w całej osobie i obejściu wytwornego humanisty. Mianowicie list Erazma do Ulryka von Hutten podaje nam główne rysy, zewnętrzne i wewnętrzne, przyszłego kanclerza, który już wówczas wszystkie niewolił serca swobodą umysłu, dowcipem rozmowy, dobrocią serca, rzadką swobodą i wykwintnością w obejściu. Wszyscy spółcześni chwalą mianowicie miłą wesołość Morusa, przejawiającą się w jego życiu i rozmowie tak, iż trudno przychodziło rozeznać, żartuje-li on czy poważnie mówi. Między darami Ducha Śgo znajduje się i wesele i ta święta radość, cechująca sługi Boga, który sobie upodobał ofiary, radośnem czynione sercem. Samże Erasmus, chwaląc ów naczelny przymiot swego przyjaciela, pięknie się odzywa, iż znać w nim było zawsze pełność mocnej nadziei i stąd płynęła owa pogoda niezamącona, która była cechą charakteru i życia Morusa. Rosnąca pobożność nie zmniejszała zasobu kipiącego na dnie duszy wesela, owszem potęgowała wewnętrzne rozradowanie.

Własnemi jego słowy możemy zmierzyć podział dnia jego i zajęć. Wspomina on, iż obowiązki urzędu pochłaniają mu bodaj dzień cały; to jako sędzia i urzędnik, to znów jako rozjemca i obrońca prawny musi przeważnie po za domem bawić. „Gdy zaś w własne powrócę progi, trzeba rozmówić się z żoną, z dziatwą, z czeladką, co też zaliczam do obowiązujących zajęć, bo człowiek nie powinien stać się obcym we własnym domu. Zaczem mu wypada tak się urządzić, aby był zawsze miłym, wesołym i swobodnym wśród tych, których sobie dobrał, lub którzy mu byli przeznaczeni za towarzyszów życia. Kiedyż tedy pisać mogę? Nie wspomniałem dotąd ani snu ani posiłku, na co się rozprasza pół ludzkiego życia. Tyle tedy zyskuję i zażywam czasu, ile go urwę od snu i stołu“.

I oto Morus wstawał o drugiej z rana, aby folgować ochocie do nauki i nabożeństwa. Codziennie, zanim wychodził do urzędu, zwykł był słuchać Mszy św. Gdy raz król po niego przysłał w czasie Najświętszej Ofiary, nie odszedł przed jej ukończeniem, chociaż przez niecierpliwego monarchę trzykrotnie wzywany, powtarzając, iż większemu Panu musi hołd poranny złożyć.

Ilekroć zmieniał urzędy, lub do ważniejszej przystępował sprawy, zasilał się uprzednio Komunią świętą. Odbywał pielgrzymki do miejsc świętych, liczne odmawiał pacierze lubując się mianowicie w Dawidowych psalmach, które rad powtarzał.

Wcześnie rodzinne założył ognisko. Dwukrotnie żonaty, pierwsze śluby zawarł w 26-tym roku życia, a gdy po kilku latach utracił małżonkę, niebawem pojął drugą. Pierwsza dała mu czworo dzieci, syna i trzy córki, druga dopomagała mu dzielnie w rządach domowych i w opiece nad dziećmi, które według własnych poglądów wychowywał. W obu tych związkach znalazł szczęście i pokój, choć, gdy mu raz mówiono o drobnym wzroście obu małżonek, odparł z uśmiechem, iż godząc się na rzecz niedobrą, należy przynajmniej szukać mniejszego złego.

Jako warunek harmonii domowej Morus stawia to, by żona odznaczała się zamiłowaniem do muzyki i książek; musi czytać, powinna śpiewać. Niektórzy autorowie usiłowali w drugiej żonie Morusa przedstawić nam rodzaj Ksantypy, zatruwającej życie mężowi, dlatego, iż nie umiała się podnieść na wyżyny jego własnego męczeńskiego zapału i bohaterstwa. Nowsze atoli studya wykazują, iż Morus wielce cenił roztropną domu swego gospodynią, zdawał na nią małe codzienne sprawy, miał wyrozumienie na uwagi jej, ilekroć zbyt hojnie własnym szafował majątkiem, a w zamian tyle się od niej doczekał uległości, iż niemłodą już kobietę, całą oddaną praktycznym zabiegom gospodarstwa, zniewolił do ćwiczenia się codziennego w grze na harfie, lutni, monokordzie i flecie, aby z małżonkiem mogła wykonywać muzyczne utwory, które mu były najmilszą rozrywką.

W ogóle Morus musiał lubować się we wszystkiem, co piękne i niezwykłe, bo Erasmus świadczy, iż dom miał pełen zabytków ciekawych, zagranicznych przedmiotów a nawet oswojonych zwierząt, których obyczaje badał, głównie mnóstwem otaczając się ptactwa. Będąc usposobienia pogodnego, pogodne też miał życie aż do końcowej katastrofy, która przydać miała wieniec męczeństwa do zasług całego życia. Acz nie bogaty, dostatecznymi rozporządzał środkami, aby rodzinę przyzwoicie utrzymać i dzieciom staranne dać wychowanie. A tymczasem rósł w sławę nie tylko jako pisarz pierwszorzędny, lecz jeszcze jako najznakomitszy prawnik swego czasu, postępując na coraz to wyższe urzędy i sprawując zagraniczne poselstwa w imieniu swego monarchy.

Na owe wczesne lata przypada dokonanie tłómaczeń łacińskich z Lucyana, napisanie biografii uczonego Pico di Mirandola, mnogie listy prywatne i publiczne, nareszcie powstanie głównego dzieła Morusa, owej *Utopii*, w której kreślił idealne swe poglądy społeczne, osłaniając gorzkie prawdy, które pragnął powiedzieć królowi i spółczesnym, rzekomem odkryciem nadzwyczajnej krainy, rządzącej się prawem Bożem i przybliżającej Królestwo Boże ku ziemi. Łacińskie epigramata, sypane jak z rękawa przez wytwornego humanistę, dopełniają płodności tego okresu z życia Morusa, który tymczasem do innego dzieła czynną przykładał rękę, poświęcając się wychowaniu własnych i przybranych dzieci. Nie wystarczało mu bowiem podobne dobrodziejstwa na własne przelewać potomstwo, przygarniał jeszcze pokrewne sieroty, a gdy córki rodzone czy przybrane powychodziły za mąż, nie rozbijała się przez to spójnia domowa, lecz wszyscy razem dalej mieszkali i służyli Bogu. Taka rodzinna a liczna kolonia jest tylko możliwą pod karnem przewodnictwem wyższego umysłu, gdy praca i podniosłe dążności wypełniają dni, na drobiazgi niemarnowane. W liście też Erazma, do Budaeusa pisanym, czytamy opis pełen podziwu dla domowego pożycia i porządku Morusa. Wyliczywszy wszystkie osoby, należne do rodziny przyjaciela, dodaje: „W tym domu nie zoczysz nikogo z założonemi siedzącego rękoma, nie ujrzysz nikogo niewieściemi fatałaszkami zajętego".

Niedawno z listów hr. de Maistre wykazano, iż ten wielki publicysta był zarazem wielkim pedagogiem i mistrzem wychowania. Coś podobnego dałoby się wysnuć z żywota i korespondencyi Morusa. Dziwi nas tylko, iż dzisiejsi skrajni szermierze zrównania naukowego obojej płci nie powołali się dotąd na tak poważne zdanie i przykład jak Morusa. Przytaczając atoli słowa jego, utrzymującego, iż żniwo będzie jednakie, czy ręka kobiety czy mężczyzny pole obsieje i że umysł obojga, nad zwierzęcą podniesiony miarę, zarówno się nadawać musi do wyższych studyów, należy je przyjmować z uwzględnieniem epoki, w której ubóstwo literatury tak było wielkie, iż niewiasta nie zdolna czytać Platona i Sofoklesa, a przynajmniej Liwiusza, skazana była na bawienie się tylko igłą swą i lutnią, lub na wertowanie kart Boccacia i *Roman de la Rose*, ksiąg, z pewnością uczących gorszych rzeczy od arcydzieł starożytnego świata, a zniżających poziom etyki i moralności.

Poglądy Morusa na wychowanie dzieci, a mianowicie córek, znajdujemy w liście do pobożnego i uczonego kapłana, który pod nieobecność kanclerza kierował naukami całej gromadki. Piękny ten list pozwolimy sobie w znacznej części przytoczyć. Morus wyraźnie czuje się nowatorem w wysokiem kształceniu swych córek, co nam następny ustęp wskazuje: „Ponieważ uczoność w kobiecie nową jest rzeczą i jakoby wymówką dla opieszałości mężczyzn, niejedni ochotnie przeciw niej powstaną, przypisując nauce to, co w rzeczy samej przyrodzoną będzie wadą i ze złych nałogów lub winy kobiet uczonych zaczerpną usprawiedliwienie własnego nieuctwa. Atoli mniemam, iż jeżeli kobieta do wysokiej cnoty dołączy choćby umiarkowaną znajomość w literaturze, większą stąd odniesie korzyść, aniżeliby ją miała, posiadłszy skarby Krezusa i urodę pięknej Heleny." Dalej zaklina swych przyjaciół, aby raczyli uczyć swe dzieci, „jak należy unikać przepaści dumy i pychy, a chadzać miłemi skromności ścieżkami; jak nie dać się olśnić złotem ani też narzekać, iż nie posiadają tego, co mylnie w drugich podziwiać im przychodzi: dalej, jak niewypada wyższe o sobie mieć mniemanie z powodu kosztownych szat i ubrania, ani też ubolewać na brak cennych strojów; jak ani psuć przyrodzonej urody zaniedbaniem, ani jej podniecać sztucznymi środkami się nie godzi; jak cnotę na przednie, naukę na drugie miejsce stawiać trzeba, a w studyach tego przedewszystkiem szukać i to cenić, co przydać może bogobojności, miłości bliźniego i pokory. Takim sposobem otrzymają nagrodę poczciwego życia, a pewne onej nagrody, czekać będą śmierci bez lęku i posiadłszy pełność wesela, ani się upoić dadzą próżnemi pochwałami ludzkiemi, ani też ludzką obmową nie złamią. Te bo są prawdziwe owoce nauki, a chociaż nie wszyscy uczeni je zdobywają, twierdzę, iż ktokolwiek w takich celach głębszych ima się studyów, cel ich właściwy osiągnie własnem udoskonaleniem." I znów nie upatrując różnicy w pojętności męskiego czy niewieściego umysłu, Morus dodaje, iż naukowe trudy przeorywają grunt pod nasienie dobrego. „Jeżeli zaś ma być prawdą, iż umysł niewieści z natury swej jest złym i skłonniejszym do wydawania kąkolu aniżeli ziarna, przez co wielu usiłuje kobiety odsunąć od studyów, mnieby się przeciwnie zdało, iż rozum ich należałoby stąd tem skwapliwiej uprawiać, celem poprawienia przyrodzonego braku czy niedostatku. Toć było i myślą starożytnych, wśród których tylu łączyło świętość życia z roztropnością. Nie mówiąc o innych, św. Augustyn i św. Hieronim nie tylko nakłaniali same matrony i dziewice do nauki, lecz jeszcze celem niesienia im pomocy sami im tłómaczyli zawilsze Pisma św. ustępy, spisując dla użytku młodych dziewcząt listy, tak głęboką uczonością nacechowane, iż dziś starcy, w świętych naukach biegli, zaledwie odczytać, nie zawsze wszystko w nich zrozumieć mogą. Upraszam Cię, drogi przyjacielu, abyś córki moje głównie kształcił na spuściźnie onych Ojców świętych"

Morus wraca wciąż do tego zalecenia; z obawy, aby nadmiar nauki nie rozbudził próżności w słabych umysłach niewieścich, rozczytywanie się w Ojcach Kościoła najpewniejszem mu się wydaje obwarowaniem ducha przeciw podszeptom próżnej chwały. Listy do dzieci nie mniej są doniosłe, a wesołym nastrojem i serdecznością tem więcej pociągają. Chwali swe córki, że się do niego czystą i wytworną odezwały łaciną, raduje się z ich postępów w innych naukach, żartobliwie dodając: „Jak słyszę tak już biegłe jesteście w astronomii, iż nie tylko umiecie rozeznać gwiazdę polarną od innych konstellacyi, lecz jeszcze, jako wyćwiczone w astrologii, wśród naczelnych ciał niebieskich rozpoznać już słońce od księżyca potraficie. Postępujcie tedy nadal w onej cudownej nauce, którą aż po same gwiazdy sięgacie. Atoli wpatrując się w nie, rozmyślajcie wraz, iż święty czas postu was ostrzega, a piękny i pobożny utwór Boetyusza w uszach wam dzwoni, abyście wraz z oczyma i duszę ku niebu podnosiły, z obawy, aby jej nie zniżyć do poziomu zwierząt."

Jakie przyczyny zwalniają od obowiązku zachowania 2^{go} przykazania kościelnego?

(Cf. St. Alph. Theol. moral. l. III. de 3. praec. decal. nr. 324—332).

(Ciąg dalszy).

3. Czy i o ile stosunki służbowe lub zarobkowe zwalniają od obowiązku święcenia niedzieli? — Teologowie twierdzą, że robotnik prawdziwie ubogi, któryby, świątkując w niedziele, nie

był w stanie rodziny swojej utrzymać, może w tych dniach oddawać się zajęciom zawodowym; powinien jednak z pracą się ukrywać, aby nie dał zgorszenia

Wyjątkowa sposobność n a d z w y c z a j n e g o zarobku jest także według św. Alfonsa (nr. 332) słusznym powodem nie tylko do podjęcia pracy służebniczej, ale nawet do opuszczenia mszy św. *Gobat* († 1679), któremu słuszność przyznaje św. Alfons, sądzi, że dla ubogiego robotnika jeden dukat, dla zasobniejszego dwa dukaty stanowią nadzwyczajny zarobek. Zapewne jest tu mowa o srebnym dukacie, przedstawiającym wartość około 2 zł., gdyż przed 100 lub 200 laty zwykłemu robotnikowi za jeden dzień pracy nie płacono dukata złotego nawet w nadzwyczajnych okolicznościach. Ponieważ z biegiem czasu wartość pieniędzy uległa znacznej zniżce, przeto obecnie w myśl św. Doktora zysk może uchodzić za nadzwyczajny dopiero wtedy, gdy wynosi co najmniej 5—10 zł. Właściciele dorożek miewają dni takich dochodów nadzwyczajnych; także kupcy na jarmarkach; również rybacy, szczególnie ci, którzy trudnią się połowem śledzi i tuńczyków, ciągnących w niektóre pory całemi ławami. Fabrykanci nieraz zobowiązują się kontraktem do wypłaty znacznych kar konwencyonalnych na rzecz odbiorców w razie niedotrzymania terminu; gdy przeto czas nagli, dla uniknięcia większej szkody ofiarują robotnikom za pracę niedzielną osobne wynagrodzenie, które może dojść do wysokości „lucri notabilis" w rozumieniu św. Alfonsa.

Te i tym podobne przypadki są jednak nieliczne; częściej stałe powinności służbowe wytwarzają kolizyą z 2giem przykazaniem kościelnem. Dzisiaj przed sumieniem chrześcianina nieraz staje to pytanie praktyczne: czy wolno mi służyć i pracować w takiem miejscu, gdzie mam możność słuchania mszy św. ledwie co drugą niedzielę, lub nawet rzadziej? W tem położeniu znajdują się po większej części urzędnicy kolejowi i pocztowi, hutnicy i robotnicy fabryczni, wreszcie służba domowa. Ściśle rzecz biorąc, wszyscy oni powinni się wystarać o inne miejsce jeśli to możliwa. Ale w tem właśnie sęk nielada. Czy łatwo urzędnikowi kolejowemu n. p. znaleść równie poczesne i intratne stanowisko? Podobne trudności usunąć może jedynie reforma ustawodawstwa państwowego, przeprowadzona w duchu chrześciańskim. Nim się to stanie, spowiednik roztropniej postąpi, jeśli po ojcowsku zachęcać będzie do oddania Bogu, co boskiego jest, niż gdyby surowością odstraszał penitenta, który jest mimowolną zazwyczaj ofiarą dzisiejszych stosunków ekonomicznych.

Jeżeli w domach prywatnych chlebodawcy pozwalają służbie co dni 14 być na mszy św., to w miejscach, gdzie jedną tylko odprawia się mszę św., tego stanu nie można nazwać niepomyślnym, zwłaszcza że obowiązkiem służby jest praca przeważnie poranna. Tam, gdzie jest więcej kapłanów a tem samem więcej mszy św., przy dobrej woli można prawie wszędzie niezbędne roboty domowe tak uregulować, że wszyscy domownicy mogą uczynić zadość przepisowi kościelnemu. Gdyby nawet pani domu pod nieobecność sługi sama nastawiła samowar i podała dzieciom śniadanie, to korona jej z głowy nie spadnie. Niestety, zdarza się, że niekiedy domy żydowskie więcej uwzględniają potrzeby duchowe sług katolickich niż chrześciańskie panie. A przecież zdrowy rozum powinienby im powiedzieć, że sługa, nawykła gardzić przykazaniami Bożemi i przepisami Kościoła, będzie z pewnością lekceważyła sobie polecenia chlebodawców. Ale o tym przedmiocie raczej wypadałoby rozprawić się z paniami, niż ze służbą Co do sług trzeba pamiętać, że są one zobowiązane z umiarkowaną usilnością (cum mediocri diligentia) starać się o pogodzenie zajęć domowych z przykazaniem kościelnem; w tym celu należy uporać się w sobotę z robotami, które na taką antycypacyą pozwalają; należy także wstać w niedzielę nieco wcześniej, lecz do ograniczenia nocnego spoczynku na godzin 4 lub 5 nikt nie jest obowiązany z tytułu przykazania kościelnego (św. Alfons nr. 327). Największej trudności w słuchaniu mszy św. doznają stangreci, bo właśnie w niedzielę i święta państwo najbardziej ich potrzebuje. Gdyby chcieli porzucić służbę, musieliby chyba zrzec się lepszej pozycyi w hierarchii służbowej i zejść do rzędu parobków folwarcznych, co byłoby dla nich ofiarą zbyt ciężką.

Jest także wielka liczba rękodzielników, którzy, nie z reguły wprawdzie, lecz często wbrew własnej woli muszą w niedzielę pracować i mszy św. zaniedbać, aby nie stracić klienteli. Tak szewc, który nie ma za co założyć większego warstatu, częstokroć nie wyżywiłby siebie wraz z rodziną, gdyby nie miał naprawek. A kiedyż z niemi się zgłaszają? Oto w sobotę po południu lub w niedzielę. Pewien majster, gorliwy zresztą katolik, tłómaczył się, że musiałby żebrać, gdyby w niedzielę nie pracował. „Żyję — mówił z robót dostarczanych ludziom ubogim; w sobotę po południu przybiega dziatwa szkolna z trzewikami, które trzeba połatać natychmiast, gdyż drugiej pary dziecko nie posiada; wieczorem przychodzi ojciec, przynosi buty gruntownie zdezolowane i chce dostać je napowrót najdalej w poniedziałek rano, bo musi w nich wyjść na robotę". Co tu powiedzieć? Oczywiście upomina się majstra, aby przynajmniej mszy św. w niedzielę wysłuchał. Zanim jednak szewc ubierze się w świąteczne szaty, zajdzie do kościoła, wysłucha sumy z kazaniem i wróci do domu, upłynie najmniej trzy godziny czasu, to znaczy, w zimie całe prawie przedpołudnie. — Inny znowu rzemieślnik opowiadał: „Zdarzało mi się, żem już był w drodze do kościoła, w tem przybiega służąca i mówi: Panie majstrze, tym kamaszkom trzeba nowych obcasów, ale zaraz, bo mój pan musi jeszcze przedpołudniem wyjechać, a bierze je ze sobą. — Odmówić, znaczyłoby stracić odbiorcę, a straty takiej nie można w dzisiejszych czasach bagatelizować".

Gorzej jeszcze wiedzie się krawcom, szwaczkom, modystkom i w ogóle ludziom, ograniczonym w zarobkowaniu na czas sezonu. Dniem i nocą migają wtedy igły i stukocą maszyny do szycia; ni jeść ni spać niema czasu. Zamiast samoistnych majstrów mamy dziś przeważnie robotników pracujących w konfekcyach damskich i handlach męskiej odzieży. W niedzielę rano odstawia się zwykle robotę klientom, lecz ileż zmian i poprawek trzeba dodatkowo uskutecznić w niedzielę, aby panicz mógł po południu wystąpić ze szykiem. Gdyby robotnik nie zgodził się na tę pracę, właściciel magazynu wymówiłby mu miejsce. A cóż powiedzieć o tych nieszczęśliwych istotach, które skazane są na służbę niewieściej próżności? Biada im, gdyby która z klientek nie mogła ubrać się podług najświeższej mody w pewną niedzielę wiosenną. To jeszcze szczęście nasze, że o podobnych przypadkach wyrokujemy dopiero post festum, gdy „dobra wiara" robotnic przecięła już węzeł gordyjski.

Początkujący kapłan, słysząc na spowiedzi, że penitent tyle a tyle razy w niedziele oddawał się pracy służebniczej, a nie słuchał mszy św., łatwo zapłonie świętym gniewem, jak ongi Mojżesz u podnóża góry Synai; ksiądz jednak, który pasterzował przez długie lata i poznał na wskroś nędzę życia ludzkiego, zamiast oburzać się, raczej złoży ręce do modlitwy i westchnie: „Słodki Zbawicielu, powiedz raz jeszcze: Misereor super turbam: non habent, quod manducent". Zaiste-bo na politowanie zasługują ci, którzy nie mogą zgodnie z postanowieniami Kościoła święcić dni świętych. Dla przyjemności żaden chyba rękodzielnik nie pracuje w niedzielę, dla grzesznego łakomstwa bardzo niewielu; troska kłopotliwa o teraźniejszość i przyszłość wciska tym biedakom narzędzie pracy do rąk, które z pewnością chętniej wzniesłiby w modlitwie ku niebu.

Z ust dzieci szkolnych słyszy się często uniewinnienie, że ojciec lub matka nie pozwolili pójść do kościoła. Nierzadko też tłómaczy żona niebywanie na mszy św. tem, że mąż się temu sprzeciwia i że formalną walkę stoczyć musi, zanim pozwolenie otrzyma Zdarza się to szczególnie wtedy, gdy mąż stracił zupełnie wiarę. Że taki tyran domowy grzeszy jak prawdziwy prześladowca chrześcijan to pewna, lecz prześladowaną żonę i pożałowania godne dzieci zaliczyć trzeba do rzędu tych, o których pisze św. Alfons (n. 327): „Item (excusatur) cui periculum est gravis offensionis mariti, parentum vel dominorum." Ballerini dodaje do tych słów uwagę, że podmiotowa wrażliwość poddanego, nie zaś przedmiotowy powód obawy rozstrzyga, czy niechęć małżonka albo przełożonego należy uważać za indignatio gravis a tem samem za incommodum grave i dostateczną podstawę do usprawiedliwienia.

Ażeby wszelką niejasność usunąć powtarzamy z naciskiem, że co do rzemieślników i robotników, tylko własna potrzeba, nie zaś niesprawiedliwa wola i nierozumne życzenia chlebodawcy są dostateczną przyczyną usprawiedliwiającą zaniedbanie drugiego przykazania. Przez własną potrzebę nie należy jednak rozumieć nędzy, posuniętej aż do ostateczności, gdy już głód dokuczać poczyna; wystarczy okoliczność, że ktoś przez usunięcie się od pracy w niedzielę mógłby utracić miejsce i pozostać bez zajęcia.

Zauważamy nadto, że przez wywody niniejsze nie zamierzamy bynajmniej informować kaznodziei, o czem należy mu prawić z ambony, lecz mamy wyłącznie na oku spowiednika, który musi się dobrze zastanowić, czy w danym razie należy mu poprzestać na radzie i zachęcie lub też trzeba na penitenta nałożyć obowiązek ścisły pod grozą odmówienia absolucyi sakramentalnej. (Dok. nast.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W dniu 13. b. m. zmarł Msgr. Gregorios Jossef, patryarcha antyocheński obrządku grecko-melchickiego, w swej rezydencyi Damaszku. Urodzony w Aleksandryi 7 października 1823, przepędził młodość w Rzymie jako wychowaniec kollegium greckiego, a wykształcenie swe uzupełnił w kollegium propagandy. W młodym wieku wstąpił do zakonu Bazylianów, kongregacyi Najświętszego Zbawiciela, w dniu 2. lutego 1854 otrzymał święcenie na biskupa Ptolemaidy, a w dniu 23. marca 1865 potwierdzenie papieskie wyboru na patryarchę. Na jubileusz Piotrowy (1867) i na kongres watykański (1869) przybył do Rzymu; później był w tem mieście raz tylko, gdy Leon XIII. zwołał wszystkich patryarchów wschodnich, aby z nimi omówić sprawę zjednoczenia schizmatyków ze Stolicą Apostolską. Zmarły gorąco popierał usiłowania papieża.

Melchici są Azyatami obrządku greckiego, w liturgii jednak używają języka staro-arabskiego. W wieku X. dali się patryarsze konstantynopolitańskiemu uwieść do schizmy, w której trwali do r. 1687. Od roku tego papieże znowu mianują im biskupów i patryarchę lub ich wybór potwierdzają. Jurysdykcya patryarchy melchickiego obejmuje pięć arcybiskupstw i sześć biskupstw, licząc w to arcybiskupstwo w Damaszku, którem patryarcha zawiadywa i gdzie rezyduje. Inne arcybiskupstwa są: Aleppo (10.000 dusz), Borra i Hauran (12.000) dusz), Homs czyli Emesa (8.000) dusz), Tyr (6.200 dusz); biskupstwa zaś: Balbek (5.000 dusz), Beiruth i Dżibail (15.000 dusz), Paneas lub Cezarea Filippi (3.600 dusz), Sydon lub Saida (11.000 dusz), Ptolemaida (9.000), Zahle i Farsal (17.000). Jeżeli do tego się doliczy 12.000 dusz w biskupstwie patryarchalnem w Damaszku, to ogólna ilość Melchitów wynosi 108.800.

Galicya. *(25-letni jubileusz kapłański).* Z Wadowickiego piszą nam: W roku 1872 wyświęciło się w seminaryum tarnowskiem 32 alumnów. Tak licznego roku może ani przedtem, ani później, odkąd seminaryum istnieje, nie było. Mimo znaczną liczbę kolegów i nieuniknioną różnicę temperamentów panowała między nimi taka przyjaźń, jedność i harmonia, że służyli młodszej braci za wzór pod tym względem i długo jeszcze pamięć serdecznego, koleżeńskiego ich pożycia przechowała się w murach seminaryum dyecezyalnego.

Otóż kapłani ci w rocznicę 25-letnią święceń, 13. lipca b. r. zjechali się do Wadowic, gdzie z nich jeden pracuje jako proboszcz, a drugi jako wikaryusz, bo o probostwo podawać się nie chce; zgromadzeni postanowili wspólnie podziękować P. Bogu za łaski odebrane w czasie ubiegłym kapłaństwa, prosić o błogosławieństwo i opiekę na dalsze lata, a zarazem polecić miłosierdziu Bożemu dusze tych kolegów, których już Przedwieczny Sędzia do siebie powołał. Przybyło więc dwudziestu na tę uroczystość; dziewięciu bowiem przeniosło się do wieczności, trzech zaś z powodu choroby udziału wziąć nie mogło. Pierwotnie zamierzano zgromadzić się w seminaryum, ponieważ jednak w tej porze jeszcze w seminaryum wykłady trwają, przeto urządzono zjazd u jednego z kolegów, w którego sąsiedztwie przebywa znaczna część innych jubilatów.

Parafianie wadowiccy, pragnąc uświetnić ten dzień, pamiętny dla ich proboszcza i jego gości, z własnego popędu przystroili dom proboszcza, a cechy i bractwa wystąpiły ze światłem i chorągwiami; w uroczystej procesyi wyruszono z plebanii do kościoła. Najpierw ks. Szymon Krupiński odprawił nabożeństwo żałobne; w czasie konduktu ks. Andrzej Zając, proboszcz miejscowy, wymienił po imieniu i nazwisku zmarłych kolegów, polecając ich modlitwie zgromadzonego ludu. Następnie przed głównym ołtarzem odprawił ks. Stanisław Twardowski, dziekan i proboszcz wielicki, w asyście uroczystą mszę św., po której odśpiewano „Te Deum laudamus“, poczem w procesyi wrócono na plebanią, gdzie różne deputacye składały swe życzenia. W czasie obiadu nadeszły telegramy od książąt Kościoła, pod których rządami jubilaci pracują, a mianowicie od Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa krakowskiego i JE. Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa tarnowskiego.

Każdy z kolegów pragnął przy tej okazyi chociaż słów kilka wypowiedzieć, a z uczuć w nich zawartych i z niejednej łzy, która się w oku zakręciła, można było poznać, że ta przyjaźń i miłość braterska, zawiązana na ławach szkolnych, nie wygasła, ale przeciwnie jeszcze się spotęgowała. Padło tam również niejedno wytrawne, doświadczone zdanie i słowo zachęty do dalszej pracy na posterunku, zajmowanym z woli Bożej.

Obecni na tej uroczystości, oprócz powyżej już wymienionych, byli X. X.: Andrzej Bobek proboszcz z Kleczy Dolnej, Piotr Ciszek, proboszcz z Gosprzydowy, Władysław Dobrzański, proboszcz z Cieńciny, Karol Dudzik, proboszcz ze Zawady, Stanisław Dylski, dziekan i proboszcz z Brzeska, Wincenty Florczyk, proboszcz z Gaju, Józef Grabowski proboszcz z Mikuliniec, Maciej Warmuz, dziekan i proboszcz z Kent, Jakób Zych, proboszcz z Rabki.

Postanowiono w końcu zjechać się za lat pięć, jeśli P. Bóg pozwoli, na kresach dyecezyi, w Białej.

Niemcy. W czterech latach ostatnich katolicy w Berlinie ponieśli znaczne ofiary na budowę domów Bożych. Po kościele św. Sebastyana zbudowano kościoły Piusa, Pawła, Macieja i Bonifacego, kaplicę Dominikanek, kaplicę św. Józefa w alei topolowej, kaplicę Sióstr Maryi, kościół św. Maurycego, kościół Matki Boskiej Różańcowej w Rixdorf i kościół św. Ludwika w Wilmersdorf ku pamięci Windthorsta. Poświęcenie kościoła św. Ludwika odbyło się z wielką okazałością. Wokoło kościoła ustawiono wysokie maszty, z których powiewały chorągwie. Girlandy z liści dębowych, umieszczone w połowie masztów, uzupełniały dekoracyą. Przed głównem wejściem rozpięto bogaty baldachim, wszystkie domy na placu Ludwika przystrojono w girlandy i chorągwie. Rzecz ta zasługuje na wzmiankę dla tego, że właściciele domów tych są bez wyjątku protestantami. O godzinie 9½ g. 29. z. m. rozpoczął się imponujący pochód; 55 stowarzyszeń wzięło w nim udział; księży było 11, bo z powodu święta więcej ich przybyć nie mogło. — W kościele kazanie miał proboszcz ks. Kleineidam. Rozwinął myśl, że poświęcenie kościoła w uroczystość Apostołów ŚŚ. Piotra i Pawła przypominać winno berlińskim katolikom obowiązek posłuszeństwa względem św. Piotra i jego następców; wspomniał także, że kościół jest pomnikiem, który ma zasługi Windthorsta przekazać najdalszym pokoleniom. Wieczorem odbyło się wielkie zgromadzenie katolików berlińskich: deputowany Dr. Lieber w porywającej mowie przedstawił zgromadzonym Windthorsta jako katolika. Aby dać słuchaczom pojęcie o bezinteresowności Windthorsta, mowca przytoczył następujący szczegół historyczny:

„Windthorstowi koronowany opiekun *) pewnego małoletniego księcia katolickiego **) zaproponował raz, aby objął zarząd majątku pupila za płacą roczną 100.000 m. i odpowiedniem zabezpieczeniem żony i dzieci w razie śmierci. Windthorst nie obfitował w dochody, a czego mu brakło przy skromnej pensyi emerytowanego ministra hanowerskiego, to zarabiał sobie piórem jako

*) Cesarz austryacki. (Prz. Red.)

**) Ks. Thurn und Taxis. (Prz. Red.)

praktyczny jurysta. (Jak wiadomo, członkowie Reichstagu nie pobierają dyet). Mąż ten, w takiem położeniu, w podeszłym wieku i wobec zbliżającego się końca walki kulturnej, cóż uczynił? Napisał do dwóch wygnanych książąt Kościoła i zaprosił ich do miasta granicznego na naradę w sprawach prywatnych, opowiedział im, o co chodzi, wyjaśnił swoje stosunki domowe i przedłożył pytanie: czy obowiązkiem moim jako katolika jest odrzucić wręcz propozycyą, czy też jej przyjęcie można pogodzić z sumieniem katolickiem? Obaj książęta Kościoła cofnęli się na naradę i powrócili z odpowiedzią: Obowiązkiem twoim jako katolika jest wytrwać na stanowisku. Windthorst wziął swoje torebkę podróżną, powrócił do Hanoweru i odrzucił propozycyą koronowanego opiekuna." Zaiste dowód, jak poważnie zapatrywał się na sprawę katolicką i jak kłamią potwarcy, którzy mówią, że służył jej z polityki.

Anglia. Wszyscy arcybiskupi i biskupi angielscy i irlandzcy wydali manifest, w którym wyłożyli naukę, że katolicy w polityce winni się powodować nauką i etyką Kościoła i zwrócili się przeciw błędowi, jakoby polityka nie miała nic wspólnego z religią. List pasterski powołuje się także na Leona XIII., który potępił błąd ten wyraźnie.

— Królowa angielska Wiktorya w towarzystwie księżny Beatryczy i księżnej Henrykowej pruskiej odwiedziła niedawno zakład wychowawczy Jezuitów w Beaumont, nieopodal Windsoru, zwykłej siedziby królowej. Chodziło o przyjęcie życzeń od wychowańców z powodu jubileuszu. Przed bramą zakładu powitano królową okrzykami i odśpiewaniem hymnu *God save the Queen*, rektor przemówił, a najstarszy uczeń odczytał adres, w którym złożono dzięki Panu Bogu za długie zachowanie ukochanej władczyni. „Rzadka ta łaska jest niewątpliwie odpowiedzią nieba na modły i prośby, które wierni poddani W. król. Mości zanoszą, a wśród których szczerszych niema nad nasze, bo nas wiara katolicka uczy w pokojowych i uregulowanych rządach ojczyzny uznawać władzę samego Boga".

Belgia. W czasie od 14. do 16. lipca obradował w Brukseli międzynarodowy kongres spoczynku niedzielnego, na który przybyli przeważnie reprezentanci z Belgii, Anglii, Niemiec i Szwajcaryi. Głównym punktem obrad było pytanie, czy w sprawie spoczynku niedzielnego ograniczyć się można do inicyatywy prywatnej. Odpowiedź kongresu była jednogłośnie przecząca. Większością głosów kongres oświadczył się za tem, aby interwencya władz publicznych odnosiła się do wszystkich osób, związanych kontraktem pracy i obejmowała zamykanie magazynów. Uwagi godna jest uchwała, powzięta na wniosek prezydenta Gambiniego: biuru kongresu i komitetom poleca się, aby w krajach, gdzie tego potrzeba, u właściwych władz poczyniły kroki w celu uzyskania ściślejszego przestrzegania spoczynku niedzielnego w różnych gałęziach administracyi publicznej, mianowicie w urzędach telefonicznych i cłowych, przy wyborach powszechnych, sejmowych i gminnych, w szkołach uzupełniających, technicznych i przemysłowych, tudzież w notaryacie.

Hiszpania. W ostatnich czasach 19 misyonarzy dominikańskich udało się na Filipiny. Ich prowincya „św. Różańca" na Filipinach należy do najbardziej rozwiniętych i najlepiej zorganizowanych misyi katolickich. Obecnie 600 Dominikanów w nich pracuje. Uniwersytet w Manilli i dwa kollegia są w ich ręku. Uniwersytet ma cztery wydziały, a nadto szkołę notaryalną, handlową i kupiecką, oddział techniczny, chirurgiczny, farmaceutyczny i t. d. W jednem z kollegiów o 200 internistach na każdych dziesięciu przypada jeden ubogi, który odbywa studya na koszt Dominikanów. W ogóle zakon dominikański wysłał na Filipiny 2.400 misyonarzy, z których 102 poniosło śmierć męczeńską.

— Wiadomość o wymordowaniu 25 zakonników przez masońskich powstańców na Filipinach, zaprzeczaną w dziennikach liberalnych, potwierdzają oficerowie amerykańskiego parowca „Hugeh" tudzież jeden z konsulów w Manilli. Ofiarom zadawano najokrutniejsze męczarnie. Masońscy kapitaliści stoją na czele powstańców, których ilość wynosi od 2.000 do 6.000. Przeważnie są to Chińczycy i Japończycy, a nie Hiszpanie. Generalny kapitan Pimo de Rivera postępuje z nimi śladem bohaterskiego Polavieja i niebawem zapewne skończy walkę.

Francya. Wybór ks. Gayraud Izba unieważniła z powodu nieprawnych rzekomo agitacyi, których miał się dopuścić kler bretoński. Zarówno Franciszek Sarcey jak G. Clemenceau drwią z zakwestyonowania tego wyboru. Obaj zmienili swoje zapatrywania. Wolnomyślca Clemenceau pisze tak w jednym z najświeższych artykułów: „oni (Meline i koledzy w gabinecie) życzą sobie, aby ksiądz był za to płacony, iż ludziom rzeczypospolitej głosi słowo Boże. Ale słowo Boże, jak oni je pojmują, mają przedtem w pałacu elizejskim sformułować w drodze administracyjnej, a gdyby Bóg przypadkiem był innego zdania, to Feliks Faure, znakomity garbarz, nałożyć ma Bogu karę w postaci zamknięcia płac kapłańskich. Byłoby to bardzo piękne, gdyby nie było tak naiwne". Dalej zauważa, że Ludwik XIV. i Napoleon toczyli także walkę z klerem, nie mogli jednak przeszkodzić tryumfowi Kościoła i mówi: „Przypuszczać, że Feliks Faure dokona tego, czego ani Ludwik XIV. ani Napoleon nie dokazali, to już przechodzi zwykłą miarę głupoty, która cechuje naszych jednodniowych parweniuszów".

— Proboszczowi z Douzy, ks. Bailly, po powrocie z więzienia zgotowano wspaniałą owacyę. Lud wprowadził go do kościoła, wznosząc okrzyki: vive la liberte! vivent les processions!

Portugalia. Królowa Adelajda, wdowa po królu portugalskim Dom Miguelu I., z domu księżniczka Löwenstein-Werthheim (z Bawaryi), złożyła profesyą w klasztorze Benedyktynek w Solesmes. W tym samym klasztorze przebywają dwie jej siostrzenice, córki księcia Löwenstein-Werthheim.

Ameryka. Jak *Sun* donosi, prezydent Stanów Zjednoczonych, Mac Kinley, obecny był niedawno przy rozdawaniu nagród w uniwersytecie katolickim w Georgetown, którym Jezuici kierują. Obok prezydenta zasiadł O. Hovery Richard, rektor uniwersytetu, dalej poseł hiszpański i wielu dostojników kościelnych katolickich, tudzież urzednicy i wojskowi protestanccy. Mac Kinley wydawał się zupełnie zadowolonym i z zapałem winszował powodzenia młodzieńcom, którym wręczał nagrody.

Ameryka północna. Kościół katolicki w Luizyanie poniósł bolesną stratę. Na pokładzie parowca Corolb w podróży do Europy arcybiskup Franciszek Janssens z Nowego Orleanu zmarł wskutek udaru sercowego. Zmarły urodził się 17. października 184y w Tilburg w Hollandyi z rodziców niemieckich, 21. grudnia 1862 w Lowen otrzymał święcenia kapłańskie, od roku 1868 był zajęt7 w biskupstwie Richmond, w końcu jako wikaryusz generalny; w lutym 1881 został biskupem w Natcher, a 7. sierpnia 1888 metropolitą w Nowym Orleanie, podejmując ciężar, któremu pomimo znakomitych przymiotów zawcześnie uległ.

Wiadomości dyecezyalne.

Zmiany w klerze zakonnym.

Na kongregacyi OO. Reformatów, odbytej w Przemyślu dnia 21. b. m. wybrani zostali gwardyanami: w Przemyślu O. Franciszek Zajączek, we Wicyniu O. Kanty Furmanik, we Lwowie O. Maryan Markiewicz, w Rawie O. Jacek Deszczułka, w Jarosławiu O. Stanisław Binek, w Sądowej Wiszni O. Henryk Lokajczyk, w Bieczu O. Witalis Kapuśnik, w Zakliczynie O. Jan Falasz, w Wieliczce O. Joachim Maciejczyk, w Krakowie O. Eustachy Werner, w Kętach O. Zygmunt Janicki.

Magistrami zostali: O. Melchior Kruczyński w Krakowie, O. Bernard Stopa w Wieliczce, O. Waleryan Gawędziński w Jarosławiu, O. Cyprian Firszt w Przemyślu.

Przeniesieni OO.: Paweł Feczko z Zakliczyna do Biecza, Julian Stachowski z Zakliczyna do Staniątek, Waleryan Gawędzinski z Wieliczki do Jarosławia, Dominik Zaleśny z Wieliczki do Krakowa, Kajetan Stoch z Biecza do Kęt, Innocenty z Biecza do Przemyśla, Władysław Zajączek z Krakowa do Zakliczyna, Seweryn Olekay z Krakowa do Zakliczyna, Ludwik Junc z Przemyśla do Lwowa, Ksawery Gurowski z Biecza do Lwowa, Bernard Stopa z Jarosławia do Wieliczki, Rajmund Ptak z Kęt do Jarosławia, Hieronim Wojnarowicz z Rawy do Sądowej Wiszni.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski

poleca następujące nowości:

Pamiętniki Murawiewa-Wieszatela z przedmową *Stan. Tarnowskiego*, 16 rycin w tekście, zł. **1·50**, oprawne zł. 2.

Historya legionów polskich przez *Stan. Schnür-Pepłowskiego*, z 13 illustracyami, zł. **2·—**, oprawne zł. **2·50.**

Nasze dzieje w ostatnich 100 latach, praca *St. Tarnowskiego*, wydanie wykwintne z 90 rycinami, zł. **1·50**, oprawne w płótno zł. **2·50**, w skórę zł. 5 do zł. **10.**

Sejm czteroletni, 3 tomy w 5 częściach przez *ks. W. Kalinkę*, zł. **7·70**, oprawne zł. **10.**

Ostatnie lata panowania Stan. Augusta przez *ks. W. Kalinkę*, 2 tomy zł. **3·60**, oprawne zł. **4·60.**

Rosya a rewolucya francuska przez profesora *B. Dembińskiego*, zł. **3.** Wydanie Akademii Umiejętności.

Opowiadania historyczne z okolicy Słuczy na Wołyniu przez *Józefa Własta*, z 2 rycinami, zł. **1·40**, oprawne zł. **2.**

Rycerstwo polskie wieków średnich, 2 tomy, drugie wydanie (odznaczone przez Akademię Um.), przez *prof. Piekosińskiego*, z rysunkami, zł. **10.**

Herold polski, wspaniale wydany i bogato ilustrowany zeszyt, poświęcony heraldyce, zł. **2.**

Aux pieds de l'Empereur des Russles. Tekst francuski, polski i rosyjski, obejmuje prośby Unitów podane do tronu, zł. **1.**

Cywilizacya, literatura i sztuka w dawnej kolonii zachodniej nad Bałtykiem przez *G. Manteufla*, wydanie drugie illustrowane, broszurowane zł. **1·20**, oprawne zł. **1·60.**

Wystawa powszechna krajowa we Lwowie. Wydanie „Przeglądu Polskiego". 27 arkuszy ścisłego druku, każdy dział opracowany przez znawców. Cena zł. **3.**

Tom I.: St. Tarnowski: *Wstęp* — Prof. Dr. W. Szajnocha: *Górnictwo, hutnictwo, przemysł naftowy, materyały budowlane.* — Prof. Wł. Lubomęski: *Produkcya rolnicza.* — Prof. Dr. L. Adametz: *Bydło.* — *Konie* przez *** — Prof. Wł. Tyniecki: *Leśnictwo i łowiectwo.* — Prof. Dr. Ed. Janczewski: *Sadownictwo.* — Prof. R. Zawiliński: *Etnografia.* — Prof. Dr. L. Kulczyński: *Szkoły.* — Inspektor J. N. Franke: *Przemysł domowy i szkoły zawodowe.* — Prof. Dr. Br. [illegible]: *Przemysł fabryczny* — Prof. Dr. [illegible]: *Komunikacye.* — Prof. Dr. St. Pawlik: *Poczty i telegrafy.* — Prof. Dr. Wł. Piłat: *Stosunki kredytowe.* — Prof. Dr. O. Bujwid: *Urządzenia sanitarne.* — Dr. F. Koneczny: *Oświata i literatura.* — Dr. St. Tomkowicz: *Zabytki starożytności.*

Tom II. obejmuje: *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce* przez Dra J. Mycielskiego. — *Jan Matejko*, przez Dra M. Sokołowskiego. — *Polska sztuka współczesna*, przez Dra K. M. Górskiego. Kraków 1896, w 8ce. Cena zł. **6.**

Nabyliśmy na własność lub wydaliśmy świeżo następujące dzieła *ks. Prałata Pelczara*, Profesora Uniwersytetu:

Kazania na uroczystości i święta Najśw. Maryi Panny, wydanie drugie, pomnożone, 2 obszerne tomy zł. **4.**

Kazania o św. Patronach polskich 60 ct.

Konferencye apologetyczne o przyczynach niedowiarstwa w naszych czasach i o potrzebie religii. Wyd. drugie zł. **1.**

Mowa na pogrzebie ś. p. X. Arcyb. Felińskiego, 20 ct.

„ „ „ ś. p. X. Kardynała Dunajewskiego, 20 ct.

Pius IX. i jego pontyfikat. Wydanie nowe, uzupełnione, 3 tomy zł. **4.**

Rozmyślania o życiu kapłańskiem, czyli ascetyka kapłańska. Wydanie drugie znacznie pomnożone. 2 obszerne tomy zł. **6.**

Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim. Część I. (stanowi całość). Kaznodzieje greccy do IX. wieku i łacińscy do XVI. wieku, zł. **1·40**, w starannej oprawie zł. **2.**

Część II. (stanowi dla siebie całość p. t.): **Kaznodzieje polscy** str. 401, zł. **3.** W starannej oprawie zł. **3·60.**

Dodatek do części II. zł. 1, w oprawie zł. **1·60.**

Dodatek ten **(zabroniony pod zaborem rosyjskim)** obejmuje wyjątki z przemówień najznakomitszych naszych kaznodziejów, porządkiem chronologicznym zestawione.

Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze **naszej.**

Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska, wydanie piąte powiększone, 2 tomy zł. **3·50.**

Ks. Z. Golian. **Kazania niedzielne i świąteczne**, wydanie drugie z życiorysem zł. **2.**

Książeczka do modlitwy dla mężczyzn, przez *Z. B. M.* świeżo wydana ściśle wedle **wzorów francuskich**: papier i format bardzo ozdobne; drukowana nowym mediawelem z pięknymi inicyałami; **tekst polski i łaciński**, aprobata Księcia-Biskupa krakowskiego. Oprawna giętko **w płótno** gładkie, brzegi czerw. bez futer. zł. **1.**

w skórkę, brzegi czerwone, w futerale zł. **1·60.**

w skórkę, z wyciskami na grzbiecie, brzegi złocone, w futer. zł. **1·60.**

w prawdziwy **szagren**, z wyciskiem na grzbiecie, brzegi złocone, w futerale zł. **2·40.**

twardo, w prawdziwy **szagren**, gładka (bez wycisków) kanty spuszczane, brzegi złocone, w futerale zł. **2·60.**

w prawdziwy **szagren**, watowana, z klamerką skórzaną (z paskiem), brzegi złocone, w futerale zł. **3.**

w celluloid, brzegi czerwone, w futerale zł. **3.**

w cielęcą skórkę, watowana, z klamerką ze skórki, brzegi złocone, w futerale zł. **4.**

w jucht czerwony, watowana, brzegi złocone, w futerale zł. **4.**

Pawlicki S. ks. Prof. Uniwersytetu. **Ernest Renan**, jego życie i dzieła, wydanie drugie, powiększone zł. **3.**

Rychlak Józef ks. Dr. **Commentarius in librum Osee Prophetae.** Cracoviae 1897, w 8-ce wielkiej, str. 297, zł. **3.**

— **De Malo.** Cracoviae 1893, w 8-ce wielkiej, str. 99, **80** ct.

Semenenko Piotr ks. **Mistyka** wedle nauk konferencyjnych, zł. **2·50.**

Tegoż autora **Ojcze nasz**, dziesięć nauk, zł. **2.**

Czytanki niedzielne dla ludu. *Ks. Wąsikiewicza*, wyd. drugie, zł. **1·50.**

Sto rozmyślań o Przen. Sakramencie, 50 ct. ozd. opr. **75** ct.

„Módl się i pracuj", upominek dla dzieci Maryi, przyjętych do kongregacyi Maryańskiej SS. Urszulanek. Wydanie drugie, oprawne, **80** ct.

Znakomita książeczka dla dorastającej młodzieży obejmuje nietylko obowiązki względem Boga ale i nader praktyczne wskazówki w życiu codziennem, n. p. stosunki z rodziną, ze służbą, o pracy dla ludu, o pracy umysłowej i fizycznej, o gospodarstwie domowem i tp.

W Katordze. (Wspomnienia z martwego domu), tłómaczenie słynnej powieści *Teodora Dostojewskiego*, zł. **1·80.**

Książę Holuba czyli Don Kiszot XIX. wieku, powieść z epoki 1863 roku, w 9 tomach *Kontrymowicza-Ogińskiego*, zł. **4.** w oprawie zł. **5·50.**

W czeluściach piekielnych, pobyt wygnańców polskich na krańcach Sybiru, powieść **tegoż autora**, zł. **2·50**, w oprawie zł. **3.**

Nowele konkursowe *Czasu*. 10 wybranych prac *K. M. Górskiego, Micińskiego, Grabowskiego, Tetmajera* i t. d., zł. **2·50.**

Raj świata, powieść historyczna z czasów kongresu wiedeńskiego przez *A. Jiraszka*, tłómaczył profesor Krczek, zł. **1·40**, w oprawie zł. **1·80.**

Sprzedany sierota, powieść *Sigurda*, ze szwedzkiego tłómaczona, **80 ct.** w oprawie zł. **1·20.**

Irena, powieść z czasów prześladowania chrześcian za Domicyana. Drugie wydanie, zł. **2.**

ADAM MICKIEWICZ

Profesora Uniwersytetu we Fryburgu

Dra Józefa Kallenbacha.

Pierwsza fachowa ocena wszystkich dzieł wieszcza, a zarazem dokładna biografia, oparta na tle znanych dotąd i zupełnie nowych faktów.

Owoc ten, mozolnej **10-letniej pracy** prof. Kallenbacha, uznanej powagi, jako znawcy utworów Mickiewicza, wydaliśmy bardzo starannie z 4 rycinami, aby ułatwić zbyt i szerokim warstwom, naznaczyliśmy **nader umiarkowaną cenę**, bo 5 zł., za dwa znaczne tomy (w pięknej oprawie w półskórek 7 zł.).

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski, świeżo wydany staraniem niepośledniego znawcy języków obu, prof. *P. Parylaka*, dyrektora polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Słownik ten kieszonkowy, praktycznie oprawny, obejmujący **czytelnego druku** w 2 kolumny str. **534** i **822**, polecamy bardzo do użytku podręcznego, tembardziej, że i **cena bardzo niska**, bo zł. **1·50**, z przesyłką zł. **1·70.**

Książki wymienione w tym spisie można także za pośrednictwem **każdej księgarni** nabyć lub sprowadzić.

Przewielebnemu Duchowieństwu ułatwiamy nabycie naszych wydawnictw — za pomocą spłat na raty miesięczne, których wysokość zależy od ilości nabytych dzieł.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.